

wość i punktualność w szkole, rodzinie, urzędzie, społeczeństwie, karność i podporządkowanie się dobru i interesom ogólnospołecznym, ofiara z własnych korzyści na cele ogólnoludzkie w myśl Mickiewiczowego hasła: „I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu!”

J. A. Jasiorkowski (kl. VII).

## Gdy serce boli...

Nieszczęście spada jak grom  
I jak upiór jest straszne...  
Nicość i pustka! — A krom  
Goryczy, — i sny jasne  
Przeszłości czekają cię,  
Pełne piękna i czaru...  
Którego całe kiście  
Spadały bez umiaru;  
Dziś zaś — ból płynie z serca,  
Które zranione, i tka,  
I klnie jako bluźnierca,  
I cierpiąc — śmierci czeka...

...Nic zagłuszyć nie zdoła  
Tego jęku... ni wiara,  
Ni mądrość, — Ni nic zgola!...  
— A może czasu miara?...  
Hej! — Mocny Panie Boże...  
Czasu miara! Ja Ciebie,  
Panie, błagam... ja proszę...  
— Daj mi siłę!... Ty co w niebie  
Panujesz, i na ziemi  
I Ty, co Panem jesteś  
Wszystkiego, co żywemi,  
Lub zmarłym zwać można — Nieś  
Im Swe miłosierdzie... daj  
Wytrwać... daj cierpliwości!  
— Panie, my dzieci! — Więc miej  
Ty nas w Swej opatrności...

J. A. Jasiorkowski (kl. VII)

## TATRY.

MOTTO:

Błogosławione niech będą  
morza, góry wysokie i wielkie  
pustynie, albowiem one są źródłem siły.

Marjusz Zaruski.

Choćbym całą swą duszę wylał na papier, choćbym ją zaklął w kształt liter czarnych — nigdy jeszcze nie wypowiem najistotniejszej treści. Naprawdę wy-

sila się mózg i biedzi pióro. Cokolwiek bowiem narysuję ono o przyrodzie — będzie to, niestety, zawsze tylko marną wypociną.

Pocóż więc pisać?...  
Hej...

W powietrzu czuć było wilgoć.

Gęsta mgła zwała się całym swym ciężarem na zwarte szeregi szczytów, legła na graniach i zboczach, sięgając kosówek, a nawet niżej, niżej, aż po linę rosochatych limb i sosen. Rzekłbyś: Zazdrośnie! Okrywa starannie grubym płaszczem nagie członki kochanka przed rannym chłodem, lub może przed żądnymi ślepiami natrętnych turystów.

Majestatyczna cisza podnosiła urok dzikiego krajobrazu. Udzieliła się duszy. Zamilkła więc, cichło serce, leniwą się stawiała myśl. Spragnione płuca chłoneły w siebie wielkimi chaustami prawdziwy eliksir życia — owe, ranne, mroźne, jesienne powietrze górskie. Po kościach błakał się dreszczyk radosnego uczucia, niczem nie wysłowionego, nieskończonego szczęścia. O, kto ją tam zresztą wie...

O, młodości...

Mglisty jesienny ranek przedzierzgał się powoli w dojrzały dzień. Słabe jeszcze promyki wschodzącego słońca muskały delikatnie sinawe obłoki mgły; to, igrały na nich figlarnie, niby rozbawiony dzieciak — tysiącem kolorów... to, gdy im udawało się je przebić, padały na chropowaty granit, wilgotny jeszcze od tchnienia nocy — i miłosiernie go suszyły. Coraz silniej przedzierały się istne kaskady słońca i docierając wszędzie — wszystko budziły do życia. Nawet liche, żółknące trawki, na nielicznych tu upłazach, przerywały — jakby się zdawało swój proces konania, by jeszcze, kto wie, czy nie ostatni już raz przed długim snem nacieszyć się boską rozkoszą ciepłego ich wejrzenia. Tu i ówdzie ukazują się ogromne krzaki borówek, które nie tknięte ręką ludzką, schną i niszczej. Gdzie indziej, z poza zawsze zielonych i pełnych życia kosówek ukazują się czerwone paciorki jarzębin. W dali słychać przytłumiony huk siklawy, która spadając białą wstęgą z kilkudziesięciu metrowej wysokości — z wściekłym impetem na granit — rozpryskuje się w milardy kropel, pył prawie...

Już tylko kilka grzysów, chwyków, jedno podciągnięcie i — szczyt. A tu, z dyszących jeszcze piersi wydarł się cichy okrzyk zdumienia, który natychmiast jednak kędyś przepadł, zgiął, jakby obowiązuje się spłoszyć ten czarodziejski widok.

Oto, jak okiem sięgnąć, w dole, nien, hen dookoła, aż po sam horyzont — jedno olbrzymie morze mgieł...

Nieskazitelną błękit nieba jasno odrysowywał się od srebrzystego pasma mgły, zlanego obficie jesienią słońcem. Z tego oceanu, niby wyspy, wystawały tam i sam, stercząc, ciemne, wierzchołki co większych